

Już ponad 250 tysięcy uchodźców w DRK

3 sierpnia 2012

Ponad 260 tysięcy osób zmuszonych do opuszczenia swoich domów na przestrzeni ostatnich miesięcy: to tylko jeden z tragicznych skutków walk toczonych we wschodniej części Demokratycznej Republiki Kongo, między rządową armią (FARDC) a rebeliantami z Ruchu 23 marca. Około tysiąca partyzantów, którzy zdezerterowali z kongijskiej armii, walczy oficjalnie w obronie „kongijskich Tutsich prześladowanych przez rząd w Kinszasie”. Nie sposób jednak zauważyć, że ich wystąpienie zbiega się w czasie z listem gończym Międzynarodowego Trybunału Karnego za gen. Bosco Ntagandą, jednym z warlordów czerpiących korzyści z wojen i rabunkowej gospodarki w odległych rejonach wschodniego Konga. Walki przeniosły się na wzgórza położone na pograniczu DR Kongo, Ugandy i Rwandy, zamieszkane przez zagrożone wyginięciem goryle górskie.



W ostatnich tygodniach starcia toczono również we wsiach wokół miasta Goma, w pobliżu granicy z Rwandą. Żołnierze kongijskiej armii otrzymali wsparcie śmigłowców ONZ, partyzanci zaś, wbrew zaprzeczeniom dygnitarzy z Kigali, subsydiowani są po cichu przez rwandyjski rząd, który wysłał posiłki w postaci dostaw

broni i 300 rekrutów. Rebelianci z Ruchu 23 marca oskarżani są o liczne naruszenia praw człowieka: w tym gwałty i rekrutacje dzieci-żołnierzy. Kongijscy żołnierze, mimo oświadczenia rzecznika wojskowego Oliviera Hamuli, podtrzymującego, że armia „unika rozlewu krwi cywilów”, również łączeni są z gwałtami i masowymi grabieżami, dokonywanymi w toku działań zbrojnych.

Uchodźcy zbiegający z rejonu walk kierują się w stronę Gomy, inni przekraczają granice z Rwandą i Ugandą. Tymczasem główny poszukiwany, Bosco Ntaganda, ukrywa się niczym niepokojony, gdzieś w niedostępnych regionach Północnego Kivu. Jeszcze kilka miesięcy temu był widziany w Gomie, gdzie otoczony luksusami, grywał w tenisa i popijał kawę w jednym ze swoich hoteli. „To szokujące” – ocenia Anneke Van Waudenberg z Human Rights Watch – „że kongijski rząd promował tego zbrodniarza wojennego”, odpowiedzialnego za rekrutację dzieci-żołnierzy i masakrę 150 cywilów w Kiwanja w północnym Kivu.

Gwałtowne starcia, które wciąż wybuchają w niestabilnych regionach DR Kongo i za które odpowiedzialne są wszystkie strony konfliktu, przedstawiane są często jako niesnaski o podłożu plemiennym. W rzeczywistości na utrzymaniu mgieł wojny zależy zarówno rządowi DR Kongo i sąsiednich krajów, wojennym watażkom i międzynarodowym grupom interesu, które włączają kongijski potencjał surowcowy w globalną sieć geopolitycznych strategii. Wielkie zasoby ropy naftowej, złota, diamentów, kobaltu, miedzi, srebra czy berylu, to nad wyraz nęcąca nagroda. I tak, oprócz przetaczających się w tym regionie konfliktów zbrojnych, niedawno niedaleko parku narodowego Virunga swoje wieże wiertnicze postawiły francuski koncern Total i włoski ENI. Zdaniem kongijskich obrońców przyrody dla lokalnych gatunków zwierząt i parku narodowego, przemysł naftowy może być jeszcze bardziej niebezpieczny niż wybuchające cyklicznie niesnaski zbrojne.

Opracowanie dla „Wolnych Mediów” Damian Żuchowski

Zdjęcie: James Akena

Na podstawie: Al. Jazeera, africajournalismtheworld.com,
konflikty.wp.pl, inyenyerinews.org, starafrika.com,
hungeree.com, greatervirunga.org